



Zen 874, Tn-4[^]
(183 Earth days after Thanos' defeat)
Home Planet: Zen-Whoberi
Galaxy: Milky Way

Delikatny powiew wiatru wdarł się pomiędzy kilka smukłych, kamiennych kolumn. Lawirował wokół powierzchni wysadzonej beżowymi płytami, a następnie zanurkował ostro przy samotnym słupku, umiejscowionym w centrum budowli. Całość przypominała ruinę jakiejś dawnej świątyni, która w czasach świetności mogła zrzeszać większość mieszkańców wschodniej części podnóża Gór Przodków. Planeta Zen-Whoberi niemal w siedemdziesięciu procentach była pokryta okazałymi, wysokimi pasmami górkimi. Niekiedy zdarzało się, że pomiędzy szczytami znajdowała się wyrwa w postaci zielonych połączy nizinnych, co kilka kilometrów przecinanych rzekami i większymi jeziorami. Właśnie tam osiedlał się rdzenny, szczytowy gatunek tej planety. Świątynie były wznoszone na skarpach, pod którymi znajdowały się ujścia podziemnych, wodnych prądów, tworzących ogromne wodospady, które opadały w dół i zasilaly całą gospodarkę i technologię zielonoskórych. Solidne, bogato zdobione budowle były przeznaczone nie dla bóstw, jak to bywało u większości innych, inteligentnych ras. Whoberianie tworzyli je dla garstki wybranych. Były to wybitne jednostki, które swoimi działaniami przysłużyły się całemu społeczeństwu. Mieszkali na najwyższych skarpach, które zapewniały doskonały widok na całe metropolie. Wierono, że życie wśród szczytów górskich sprawiło, że wybrani byli w stanie strzec całą populację i bacznie obserwować działania pobratymców. Oczywiście nie byli więźniami własnych zaszczytów. Jeżeli tylko chcieli, mogli udać się do miast przy użyciu specjalnych statków napędzanych na odwrócone pole grawitacyjne. Nowoczesny środek transportu zapewniał komfortową i niemalże błyskawiczną podróż w wybrane miejsce. Każdy z mieszkańców dysponował podobnym sprzętem, ale tradycja nakazywała by udawać się do świątyń przy pomocy specjalnych wind magnetycznych wydrążonych w skałach. Zwyczaj Whoberian koncentrowały się głównie wokół pielęgnowania najdoskonalszych jednostek. Przede wszystkim dbano o rozwój naukowy, technologiczny oraz stale poszerzano wiedzę z dziedziny astronomii. Wszechświat stał się celem zielonoskórych, a ich częstym tematem dyskusji były plany dotyczące zasiedlenia obiektów znajdujących się w tym samym układzie planetarnym. Whoberianie starali się dbać o ewolucję i rozwój całego gatunku, mimo że można było dostrzec wyraźne podziały wśród społeczności i różnice w poziomie jakości życia. Najwyższe pozycje i najlepsze warunki przysługiwały wynalazcom, uczynom, inżynierom oraz wojownikom. Nieco niżej znajdowali się uzdrowiciele, a na samym dole piramidy społecznej byli rolnicy. Ta grupa często głodowała i żyła w biedzie. Najbardziej uprzywilejowani przedstawiciele Whoberi robili wszystko, aby ich rasa wzniosła się ponad wszelkie ograniczenia, nie zważając na żadne konsekwencje. Nie wahali się nawet poświęcić części społeczności.

Po rzezi, jaką rozpętał Thanos, zielonoskórzy utracili wszystkich wybranych – obrońców, którzy polegali haniebnie poprzez strzał z blasterów, a nie w czasie walki. Połowa populacji została poddana eksterminacji, a ocaleni całkowicie utracili chęć życia. Pograżeni w rozpacz i żałobie długo nie byli w stanie się podnieść. Piekiło zgotowane przez Tytana, fanatyka swojej misji zbawienia Wszechświata, rozpoczęło serię grupowych samobójstw i okaleczeń. Cios, jaki został zadany rasie Whoberi, odcisnął na nich zbyt duże piętno. Postanowiono rzec się wiedzy na temat licznych odkryć naukowych i znanej, posiadanej technologii. Podjęto decyzję o prowadzeniu skromnego życia, z dala od przestrzeni kosmicznej. Cała uwaga została skupiona na planecie, aby w przyszłości podobny scenariusz nie miał prawa się powtórzyć. Atak Thanosa nie został odebrany jako akt ułaskawienia, a poddany interpretacji jako próba siły. Whoberianie byli świadomi, iż rasy, które uzyskały napędy międzygwiazdowe, wkroczyły tym samym na arenę, w której rozgrywają się nieskończone walki o wpływy we Wszechświecie. Wiedza i rozwój w obszarze technologicznym zostały przekłete. Bezwzględnie zabroniono

wszelkich praktyk w tym kierunku dla dobra przyszłości gatunku.

Po wielu latach krwawe żniwa powoli zaczęły przeradzać się w pierwsze oznaki urodzaju.

Populacja zaczęła odradzać się z popiołów, surowce zostały odnowione w sposób naturalny i znów były dostępne dla każdego Whoberi, po biedzie czy głodzie nie zostało żadnego śladu. Społeczeństwo nauczyło się żyć w zgodzie z naturą, a na planecie zapanował niemalże idealny ład i porządek.

Spokój nie trwa jednak wiecznie, nawet ten zbudowany w imię najleśniejszych poświęceń. W momencie wejścia w atmosferę niewielkiego statku Whoberianie ponownie zadrżeli. Wtedy jeszcze nikt z nich nie spodziewał się kto tak właściwie przybył na ich planetę. Nieoczekiwane i dosyć gwałtowne pojawienie się Gamory wstrząsnęło zielonoskórymi. Własny gatunek traktował ją jako źródło zagrożenia, tylko dlatego, że przybyła z kosmosu. Najprawdopodobniej zostałaby stracona, gdyby nie fakt, że jej pojawienie się stanowiło zarazem cud, ponieważ była jedyną, znaną od dziesięcioleci Whoberianką, która opuściła planetę i przeżyła. Mimo to strach stał się silniejszy. Wielu mieszkańców planety obawiało się, że Gamora sprowadzi na nich kolejne problemy.

Musiła się ukryć. Nie tego się spodziewała. Powrót do korzeni całkowicie ją rozczarował. Zamiast widoku dumnej, silnej i niezłomnej rasy, wznoszącej się ponad wyżyny własnych możliwości, zastała roztrzęsionych i kulących się ze strachu tchórzy, którzy siedzieli cicho i udawali, że nie istnieją. Potrzeba poszukiwania sensu istnienia wśród gwiazd umarła. Gamora była świadoma, że gdyby nie została dostrzeżona przez Thanosa, a mimo to przeżyłaby rzeź wśród populacji, to zapewne odziedziczyłaby obecne myślenie i podejście pobratymców. Jednak jej losy potoczyły się zupełnie inaczej — została wychowana na bezlitosną zabójczynię, przelewała krew miliardów istot i żyła ideą wpajaną przez przybranego, despotycznego ojca. To wszystko za bardzo ją zmieniło, ukształtowało na zupełnie inną Zen-Whoberi. Teraz miała okazję to wykorzystać. Thanos może i ocalił planetę przed samozagładą, ale zarazem pozbawił populacji niezbędnych jednostek, które nierzadko pełniły ważne funkcje. Losowość nie była przychylna zielonoskórym, ponieważ zabito większość wojowników, co spowodowało, że byli całkowicie bezbronni. Gamora uznała, że w tajemnicy pozyska uznanie wśród młodych Whoberi. Wielu zrozumiało jej podejście do obecnej sytuacji. Zabójczyni udała się na zgłiszczą świątyni i tam zamierzała uczyć ich walczyć, po to by jej rasa była w stanie się bronić. To jedyne co mogła dla nich zrobić...

Wiatr wprowadził w ruch kilka kolorowych sznurków, na których końcach znajdowały się szklane, wyszlifowane koła o idealnym kształcie i wyważonej ciężkości. Okrągłe obiekty obijały się o siebie i wywalały przy tym cichutki, rytmiczny brzdęk. Wydawało się, że lewitowały w powietrzu, kilka centymetrów nad zakończeniem słupka stojącego w centrum ruin. Unosiły się bez jakiegokolwiek podpory czy siły. Czysty, płynny i delikatny dźwięk wyzwolony przez podmuchy wiatru, zakłócił ciszę i jednocześnie poprzedził gong ścierających się ze sobą broni.

———*Cały czas podążaj za mną. Patrz mi prosto w oczy. Staraj się przy użyciu jedynie spojrzenia wymusić na mnie presję, dzięki której nie będę w stanie spuścić z Ciebie wzroku. Masz być niezachwiany, pewny siebie. Jeśli wykonujesz jakiś ruch, to Twoje oczy nie kierują się za nim. Nie mogą nawet zadrzeć, kiedy decydujesz się działać.* ———Gamora zablokowała kolejny atak i posłała przeciwnikowi kilka ciosów. Jeden z nich przeciął przedramię uczniowi, z którym walczyła.

———*Najważniejsza zasada. Nigdy nie zdradzaj przeciwnikowi swoich kolejnych ruchów.*

Miecz wędrował błyskawicznie to w jedną, to w drugą stronę, aż w końcu uderzył mocno, prosto w cel, wytrącając broń z rąk przeciwnika. Ostrze zaświszczało złowrogo, kiedy przecięło powietrze i zatrzymało się kilka milimetrów od tętnicy szyjnej Whoberianina.

———*Musisz wyćwiczyć spojrzenie, inaczej zginiesz. Daj znać kolejnemu.*

Zielonoskóra wojowniczką schowała miecz i skrzyżowała ręce, opierając je wygodnie o dolną część klatki piersiowej. Ze spokojem oczekiwała kolejnego podopiecznego, który jak się domyślała nie zaatakuje bezpośrednio, a raczej zda się na element zaskoczenia. Znała każdego ucznia na wylot, przewidywała wszystkie ruchy, a nawet taktykę, którą desperacko próbowali ją zaskoczyć. Jednak nie wykorzystywała tej wiedzy przeciwko nim. Gamora oceniała czy ich działania są przemyślane, ciosy celne i poprawnie wyprowadzane, a postawa stabilna. Jeśli któryś z tych aspektów był nieprawidłowy, to zabójczyni posługiwała się tym by udowodnić uczniom, że nawet najmniejszy błąd może ich kosztować życie. Czasami nawet cena była znacznie wyższa, jeśli walczyliby w imię tych, których będą chcieli chronić. Bezlitosne sprowadzanie do parteru, niekiedy rany kute, czy połamane żebra miały być formą przestrogi. Musieli odrzucić dotychczasową, pacyfistyczną powłokę, a zacząć myśleć jak zabójca, stać się nim.

Przypuszczenia Gamory były słuszne, przeciwnik wyłonił się z ukrycia i skoczył z wysokości, ku niej. Wprawiona w boju zabójczyni odbiła się od ziemi, wykonała pół salto i kopnęła młodego Whoberianina w plecy. Ten uderzył z impetem o twarde płytki i skulił się, wijąc z bólu.

———*Poruszasz się bezszelestnie, ale wciąż popełniasz dosyć istotny błąd.*

———Zmarszczyła lekko brwi w geście wyraźnego niezadowolenia. Nie mogła być nawet minimalnie dumna, wiedząc, że chłopak zginąłby szybciej niż jego poprzednik.

———*Jeśli chcesz być niewidzialnym dla wroga, to musisz stać się jednością z*

otoczeniem. Brać pod uwagę wszystkie jego aspekty i zmienne. Nie słyszałam Cię, ale co z tego, skoro od razu dostrzegłam Twój cień. Zdradził Cię niekorzystny kąt padania światła. W tej chwili słońca zachodzą, a to oznacza, że naświetlenie się zmienia. Nie ćwiczyliśmy w takich warunkach. Nie zawsze będziesz przygotowany na każdą ewentualność, ale jeśli chcesz przetrwać, to musisz wykształcić w sobie elastyczną adaptację. Następny!

Kolejni uczniowie popełniali więcej bądź mniej błędów, ale za każdym razem werdykt Gamory brzmiał tak samo – śmierć. Zabójczynie doskonale zdawała sobie sprawę, że po unicestwieniu wielu wojowników, Whoberianie przybrali bardziej pacyfistyczny tryb życia. Przez wiele lat zajmowali się rolnictwem, rozbudową miast, stopniowo wypierając wszelkie przejawy siłowego rozwiązywania spraw. Aż dotąd na planecie nie uczono samoobrony ani walki. Nic więc dziwnego, że podopieczni wolno przyswajali wiedzę i wciąż popełniali banalne mankamenty. Mimo to, zielonoskóra wojowniczką wierzyła, że któregoś dnia ich upór zostanie wynagrodzony i staną się godnymi obrońcami planety.

———Nikt nie przeżył starcia. ——Stanowczy, doniosły głos mentorki sprawił, że stojący w rzędzie młodzi Whoberianie spuścili głowy.

———Macie trzy zachody słońc na doszlifowanie technik i eliminację błędów. Widzimy się osiemset siedemdziesiątego siódmego Zena, o tej samej porze. Nie zawiedźcie mnie!

Po każdym treningu Gamora udawała się na najwyższą, ulubioną skarpe, siadała na miękkiej, turkusowej trawie i patrzyła w dal, aż nieco ponad horyzont. Tonęła w dźwięku hektolitrowej wody opadającej w dół, w formie wodospadu i we własnych myślach. Trwała tak kilka, długich godzin, aż na niebie można było dostrzec pierwsze gwiazdy.

Niekiedy zdarzały się zeny, takie jak ten, kiedy zadumę przerywało pojawienie się pewnej, ciekawskiej dziewczynki, imieniem Neftari. Młoda Whoberi przypominała Gamorze nią samą, z czasów, kiedy była jeszcze porywczym, pogrążonym w marzeniach dzieckiem, które prowadziło beztroskie życie. Co prawda pochodziła z ubogiej rodziny i często chodziła głodna, ale nigdy nie narzekała. Do pełni szczęścia wystarczali jej kochający rodzice. Jednak ta perspektywa szybko uległa zmianie. Dzieciństwo zielonoskórej wojowniczką skończyło się przedwcześnie. Musiała stać się z niewinnej drobiny, niebezpieczną i wyszkoloną zabójczynią, przelewającą krew w imię idei przybranego ojca, który zabrał ją daleko w bezlitosny, okrutny i nieczuły kosmos.

Dziadek Neftari był ostatnim inżynierem na planecie. To on jako pierwszy znalazł Gamorę, kiedy rozbiła się statkiem. Pomógł jej, ukrył międzygwiazdny okręt i udzielił schronienia przez parę Zenów. Następnie pomógł w naprawie statku i przerobieniu go tak by nie przypominał jednego z dawnej floty Thanosa, a więc by nie rzucał się zbyt w oczy. Takim oto sposobem mała Whoberi zaprzyjaźniła się z zabójczynią przybyłą z gwiazd.

Neftari często wymykała się z domu i przychodziła do swojej idolki. Chciała jej czymś zaimponować, a odkąd usłyszała podczas jednego z treningów, że Gamora krzyczy do uczniów by nauczyli się skradać, zaczęła praktykować i wprowadzać ten element przy każdym powitaniu. Zielonoskóra wojowniczką zawsze wiedziała, kiedy mała Whoberi wyskoczy jej zza placów. Nigdy nie reagowała, a jedynie bacznie ją obserwowała i zastanawiała się jakim cudem jeszcze nikt z dorosłych nie udaremnił potajemnych wycieczek na skarpy.

———No weź! Nigdy nie mogę Cię zaskoczyć!

———To dlatego, że jeszcze nie nauczyłam Cię poprawnie się skradać. Siadaj.

———Gamora wskazała kiwnięciem głowy by jej mała towarzyszka spoczęła obok niej. Neftari usadowiła się wygodnie na trawie. Przez dłuższą chwilę siedziały w ciszy, delektując się szkarłatem rozlanym po niemal całym niebie.

———Widziałam Cię z moim dziadkiem. Wiem, że naprawiliście ten statek, którym tutaj przyleciałaś.

Dziewczynka spojrzała na znacznie starszą od siebie wojowniczkę i posmutniała. Oczekiwała czegoś, co zapewniłoby ją, że jej gwiazdna bohaterka zostanie na planecie już na zawsze. Nie ważne czy byłoby to kolejne kłamstwo, które słyszałyby od jakiegoś dorosłego. Potrzebowała i chciała usłyszeć, że jej nie opuści.

———Pokażę Ci coś. ——Zabójczynie nie potrafiła jednak kłamać.

Wyciągnęła idealnie wyważony nóż o charakterystycznych, podwójnych ostrzach. Był bogato zdobiony, a na środku rękojeści znajdował się czerwony, wtopiony kamień szlachetny. ———Dał mi go mój ojciec, kiedy mnie stąd zabierał. Widzisz? Za bardzo w jedną stronę i za bardzo w drugą... ———Nóż przechylił się na boki, a potem zawisł niepewnie na krańcu opuszka palca Gamory. ———Trzeba odpowiednio zrównoważyć siłę. Spróbujesz?

Ostrożnie przekazała broń dziewczynce i obserwowała dokładnie jej zainteresowanie.

Chciała w ten sposób odwrócić, choć na chwilę uwagę Neftari, tak jak kiedyś uczynił to Thanos. Tyle że w tym przypadku nie chodziło o masowe mordy, a chwilowe uspokojenie rozemocjonowanej, młodej Whoberi.

———Muszę stąd odejść. Reszta może mieć rację. Mogę być dla was zagrożeniem.

Neftari drgnęła gwałtownie słysząc te słowa. Nóż przechylił się na prawą stronę i spadł na trawę, obok jej skulonych, drobnych nóżek.

———Wcale nie! Ja tak nie uważam! Przecież nam pomagasz! Uczysz nas walczyć,

żebyśmy mogli się bronić i chronić nawzajem!

———Zgadza się, ale jeśli przeze mnie przybędzie tutaj wróg, z którym nie dacie sobie rady, to wszystko to, co dla Was zrobiłam przestanie mieć znaczenie.

Mała Whoberi zamilkła i oparła głowę o podkurczone nogi, ugięte w kolanach. Wpatrywała się daleko w przestrzeń, gdzie szczyty górskie ustępowały miejsca ciemniącemu niebu. Dwa, mniejsze słońca schowały się za horyzont, a trzecie, nieco większe, emanujące znacznie mniejszą energią, coraz bardziej bledło, aż w końcu rozplynęło się w nicości, ustępując miejsca niewielkim, migoczącym punkcikom.

———Jesteś silna. Dasz sobie radę. ———Gamora położyła dłoń na głowie Neftari, po czym uśmiechnęła się delikatnie.

Oczy dziewczynki przypominały tafle przeszkłonej wody. Robiła wszystko co mogła by nie pozwolić żadnej z łez się uwolnić.

———Ciekawe, jak tam jest? Wśród gwiazd...

Mała pociągnęła nosem i szybko przetarła oczy licząc na to, że zielonoskóra wojownicza nie dostrzeże wilgotnych śladów na wewnętrznej stronie jej dłoni.

———Kiedyś Cię tam zabiorę, ale najpierw sprawię, żebyś mogła czuć się tam bezpiecznie. ———Zabójczyni spojrzała na niebo i skupiła się na najjaśniejszym punkcie.

———Opowiesz mi coś?

Neftari uwielbiała historie o kosmosie i innych światach, które się w nim kryły. Marzyła o tym, by pewnego dnia ujrzeć na własne oczy choć jeden z nich. Chciała poznać inne rasy, być może się z kimś zaprzyjaźnić. Nie bała się niebezpieczeństw, o których mówiła Gamora. Była pewna, że zawsze ją ochroni.

———Kolejny wykład o mgławicy Elizjum?

———Nie, już znam jej wszystkie centralne gwiazdy. Na ich podobieństwo robiłyśmy dzwonki powietrzne.

Dziewczynka zastanowiła się przez chwilę i w tym czasie wygodnie ułożyła głowę na przedramieniu swojej bohaterki.

———Opowiedz mi o tej planecie, którą ciągle widzisz, kiedy śpisz.

———Masz na myśli Terrę?

———Tak... i o tym gościu, który tańczył i słuchał dziwnej muzyki.

Gamora natychmiast pożałowała, że wcześniej nie trzymała języka za zębami i zdradziła młodej Whoberi kilka urywków z wizji, które od jakiegoś czasu zaczęły ją prześladować. Nie była pewna czym dokładnie były ani co oznaczały, ale wykorzystywanie ich jako materiał na dobrą bajkę dla Neftari było błędem. Teraz nie dawała jej spokoju.

———Wiem! Pozwolę Ci lecieć, jeśli obiecasz, że odzujesz tego królika i drzewkowego ludzika... i przylecisz z nimi po mnie.

———Nie za dużo wymagasz?

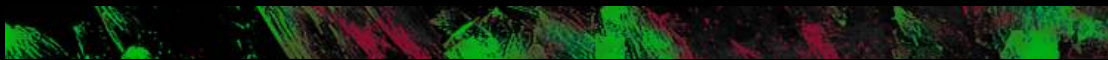
———Proszę...

Zabójczyni uśmiechnęła się delikatnie, jednak ten gest był wypadkową dosyć dziwnych odczuć — rozbawienia, lekkiej irytacji, a nawet... smutku?

———To tylko sny. Oni nie istnieją.

———Nie mów tak. Moi rodzice powiedzieli kiedyś, że niektóre sny mogą nam pokazywać to, co dopiero ma się wydarzyć. Nie można ich lekceważyć.

Może miała rację...



Present
Space
Starship name: Omen
Starship model: Destroyer VVx^~
Co-ordinates: 133^X||25V9001^
(the edge of the arm of the Milky Way Galaxy)

Tak wiele istnień we Wszechświecie nieustannie przecierało szlaki śmierci. Zaledwie mrugnięcie okiem sprawiało, że z tej rzeczywistości umykało co najmniej miliard dusz. Ułamki sekund zbierały obfite żniwa, a czas zdawał się niewzruszony tym faktem. Pędził jeszcze szybciej i jak gdyby na przekór

wszelkiemu istnieniu, chciał by okres blasku gwiazd diametralnie się skracał. Niekorzystna statystyka była co jakiś czas upiększana poprzez skoki odnotowywane w nagłym wzroście zgonów. Przyczyną tego bezlitosnego zjawiska była najniebezpieczniejsza kobieta w galaktyce. Wielu przedstawicieli przeróżnych ras padało jej do stóp, nigdy więcej nie powstając.

Gamora nie była już jedynie narzędziem w urzeczywistnianiu idei Tytana. Teraz kroczyła własną drogą, dążyła do realizacji celów, które samodzielnie sobie wyznaczała. Nie kontynuowała woli przybranego ojca, bardziej kierowała się chęcią unicestwienia wszelkiej pamięci o nim. Chciała by Wszechświat nie musiał obawiać się kolejnej czystki. Po klęsce Thanosa nieskończona liczba układów i jeszcze większa ilość inteligentnych form życia wcale nie odetchnęła z ulgą. Był zaledwie jednym z wielu. Po śmierci Tytana jego wyznawcy wciąż mieli się dobrze i mało tego, wykorzystali usunięcie dominującego ogniwa na swoją korzyść. Mogli działać bez przeszkód i jakichkolwiek konsultacji z przerażającym władcą galaktyki, a przy tym oddawali się krwawej rywalizacji o tron najwyższego, który niegdyś przy pomocy wszystkich Kamieni Nieskończoności wymazał połowę życia we Wszechświecie. Wpływy, władza i potęga kusily nawet poza Terrą czy Zen-Whoberi. Na każdej zamieszkałej planecie czy sztucznie stworzonej kopule lub platformie wciąż te same demony bawiły się duszami, których ukryte pragnienia i pokusy okazywały się nie do okiełznania i pokonania.

Interpretacja woli Thanosa stała się kolejnym, powszechnym problemem. Zabójczyni rozumiała jego idee i cel, lecz pozostali wyłapywali jedynie puste, bestialskie zachcianki. Przybrany ojciec Gamory chciał ocalić Wszechświat, był świadom, że jego zasoby mogą w końcu ulec wyczerpaniu, a życie, które zbyt szybko się rozprzestrzeniło, zmierzało do nieuchronnej samozagłady. Pragnął temu zapobiec nawet najokrutniejszymi metodami. Był gotowy poświęcić wszystko i wszystkich. W redukowaniu życia zastosował dobór losowy tak by każdy, bez względu na swoją pozycję miał jednakowe szanse na przetrwanie. Nie było biednych czy bogatych. Był tylko cel, najtrudniejsza misja, którą wziął na swoje barki. Sam zamysł wydawał się wręcz heroiczny, ale realizacja i wykonanie w końcu uruchomiły w Gamorze szczątki sumienia, które jeszcze jakimś cudem przetrwało i dźgało ją od środka w organy. Zielonoskóra wojowniczką dotarła do momentu, w którym przelewanie krwi uzasadniane niewielką ceną w imię ocalenia Wszechświata stało się niewystarczalne, a wizja zapewniająca, że wybicie połowy życia ma w czymś pomóc zbyt szalona i nieprawdopodobna.

—————*Kapsuły. Jak uruchomić procedurę?! Gadaj!*

Pokiereszowany, ledwo żywy osobnik o czerwonym kolorze skóry i dwóch parach rąk leżał nieruchomo w kałuży własnej krwi. Po stoczonej walce posiadał już tylko jedną kończynę, która wybita ze stawu, wręcz prosiła się o odcięcie od reszty ciała. Przedstawiciel znajdującej się na wymarcu, prastarej rasy wycharczał resztkami sił kilka specyficznych dźwięków, które składały się w słowa i w wolnym tłumaczeniu mogły zostać zinterpretowane jako: „*Idź do diabła!*”.

Czy pożałował swojej decyzji? Całkiem prawdopodobne, zważywszy na ogromny ból, który po raz kolejny miał nadejść. Na tego typu katusze nie dało się nabyć odporności. Wyczekiwanie śmierci stało się jedyną opcją przewidującą zaznanie ulgi. Miecz zawisł w powietrzu i wbił się pomiędzy żebra Vorloga. Było to na tyle nagłe posunięcie, że łączenia nerwowe, które oplatały mięśnie, sprawiły, że ciało przeszył mimowolny, silny skurcz. Ostrze sunęło powoli w górę rozrywając tkanki i doszczętnie niszcząc kolejno organy. Nieszczęśnik wkrótce po tym skonał, pozostawiając pytanie bez odpowiedzi.

—————*Chociaż do jednego byś się przydał.* —————Przedstawicielka rasy Zen-

Whoberi tym razem nie postawiła na swoim, ale ten fakt jakoś niespecjalnie utrudnił jej wykonanie zadania.

Wysunęła broń z truchła, a następnie chwyciła za skrawek tkaniny, który otulał ciało. Ciągnęła za sobą poległego, aż do panelu, który obsługiwał kapsuły. Z miecza skapywała szkarłatna ciecz, która idealnie wkomponowała się w pozostawianą przez martwe ciało smugę o takiej samej barwie. Krwawy ślad obficie kontrastował z czernią dolnej części jednej z komór statku.

Gamora przez całe życie zadawała wiele ran i widziała różne ich zabarwienia. Począwszy od bieli, czerni, żółci, a skończywszy na zieleni, fiolecie. W tej galaktyce intensywna czerwień występowała niezwykle rzadko. Podobna pojawiała się tylko i wyłącznie u Terran.

—————*„Zeszłej nocy wykrwawiałam się na śmierć na jednej z planet. Mógł mnie uratować ktokolwiek, ale nikt nie chciał zachować mnie przy życiu. Dziś pragnę czegoś więcej niż ocalenia”.*

Równowaga w przestrzeni kosmicznej koncentrowała się wokół znanego i dość oklepanego schematu — współistnienia dobra i zła. Zabójczyni mogła być idealnym przykładem ambiwalencji tych dwóch oblicz. Z jednej strony porzuciła zabawę w mesjasza i zamierzała naprawić błędy, które popełniła w przeszłości, lecz druga strona wciąż kryła krwawe porządki eskalujące prastarą metodę rozwiązywania problemów. Gamora obrała sobie za cel wyznawców przybranego ojca. Większość z nich mordowała dla przyjemności, by zdobyć szacunek i zasiać trwogę w galaktyce. Niektórzy pozbawiali życia, ponieważ chcieli być uznawani za następców Thanosa lub niekiedy podszywali się za oryginał, próbując wcisnąć bajeczkę, iż rzekomo Tytan opuścił świat zmarłych, wymknął się śmierci i po raz kolejny dokonał niemożliwego. Zielonoskóra wojowniczką pozostawiała kwestie dobra i zła wyrokom kosmosu, ale panoszących się wyznawców zdobywcy wszystkich Kamieni Nieskończoności uznawała za plagę, chorobę, którą trzeba było unicestwić.

—————*Jesteście zbyt przewidywalni.*

Kapsuła prowadząca do głównej komory, w której znajdował się jej cel była zabezpieczona

czytnikiem DNA. Dostyc szybko rozszyfrowała, że rasa Vorlog używa dostyc powszechnej metody — sczytywania galek ocznych. System zeskanował oderwany od truchła narząd optyczny i natychmiast rozpoczął przygotowywanie transportu. Taki sposób przemieszczania się po statku był niezbędny, ponieważ w sercu Niszczyciela znajdowała się umierająca gwiazda. Zasilala napęd i broń zdolną unicestwić za jednym zamachem największy okręt międzygwiazdny. Aby dostać się do dowódcy Omena, trzeba było przelecieć dosłownie nad taką gwiazdą i każdy, kto choć trochę przejmował się własną skórą, używał kapsuł, by uchronić się przed wyparowaniem i mnóstwem promieniowania.

Plomba zabezpieczająca wejście przed nagłym poluzowaniem zamków podczas lotu została odrzucona, a drzwi powoli się otworzyły. Uzbrojony batalion czerwonoskórych czekał już w korytarzu. Tysiące laserowych pocisków przecięło powietrze i ruszyło w kierunku Gamory.

Zaledwie kilka sekund mogło zdecydować o wyniku starcia.

Byli za wolni. Zabójczyni zdążyła ukryć się za panelem operacyjnym. Czekala cierpliwie aż kilku przeciwników zbliży się dostatecznie blisko by mogła sięgnąć ich ostrzem Godslayera. Strzały z blasterów ucichły, a kilku wojowników zdecydowało się sprawdzić, czy wróg, który zniknął im z oczu został pokonany. Przedstawicielka Zen-Whoberi skoczyła ku nim. W przeciągu kilku mrugnięć precyzyjnie podcięła im gardła.

Znów otworzono ogień.

Taka sytuacja nie była dla niej niczym nadzwyczajnym. Przywykła do tego typu akcji i dość szybko oszacowała swoją pozycję. Skoro jej przeciwnicy zdecydowali się przeprowadzić atak z dystansu, to czemu niby Gamora nie mogłaby pójść w ich ślady? Wychyliła się zza panelu, który ją osłaniał i błyskawicznie wymierzyła odległość, a także kąt rzutu. Chwyciła za niewielkich rozmiarów sztylet wykonany ze specjalnych włókien dzięki, którym był w stanie przeciąć wiele stopów metali i miotnęła nim wprost w konsolę, która znajdowała się przy wejściu do głównej komory. Broń uszkodziła wiele systemów i spowodowała zwarcie, które zapoczątkowało reakcję łańcuchową, tak silną, że chwilę potem nastąpił gwałtowny wybuch.

Płomienie wypełniły połowę korytarza, trawiąc i dziesiątkując siły Vorlogów. Ci, którzy przetrwali nie na długo mogli nacieszyć się życiem. Zabójczyni nie zamierzała okazywać litości. Skończyła dopiero wtedy, kiedy była pewna, że żaden z poległych nie będzie mógł trwać ani chwili dłużej w tej rzeczywistości. Miała okazję się trochę rozruszać, zanim przyszło jej się zmierzyć z tym, po którego tutaj przybyła. Ciała leżały jedno obok drugiego. Część była zwęglona, część poprzebijana bronią. Taki los czekał tych, którzy ośmielili się stanąć na jej drodze. Gdyby ślepo nie podążali za swoim przywódcą, to może uszliby z życiem. Zielonoskóra w całkiem innych okolicznościach mogłaby nawet zasiąść z nimi przy jednym stole, obserwowałyby jak przegrywają kredyty albo obstawiają walki. Niestety taki scenariusz nigdy nie miał szans zaistnieć.

Prześląknęła smrodem szkarłatnej krwi. Miała ochotę ją z siebie zmyć, wskoczyć do piętrzącej się, ciemnej wody, która wypełniała większość pomieszczenia. Wszystko było wykonane z onyksowego metalu. Pomost, po którym szła, wysokie sklepienie, kilka filarów podtrzymujących konstrukcję i znajdujący się w centrum, ogromny tron. Do złudzenia przypominał ten, na którym zasiadał Thanos. Zrobiło jej się niedobrze na ten widok. Idealnie odwzorowane oraz chorobliwa chęć stania się nowym Tytanem były nie do wytrzymania. Ogarnęła ją wściekłość. Zatrzymała się tuż przed kopią oryginalnego miejsca, w którym miała niegdyś zasiąść i władać galaktyką. Nienawidziła tego tronu i coraz bardziej pragnęła zgładzić naczelnego Vorloga.

Zacisnęła palce wokół rękojeści Godslayera i w pewnym momencie błyskawicznie odwróciła ją o 180 stopni, jednym, sprawnym ruchem nadgarstka. Miecz wysunął się i wbił w ciało istoty, która wynurzyła się z cienia, tuż za jej placami.

—————*Atakowanie przeciwnika odwróconego tyłem to największa hańba wśród wojowników. Niczego innego nie mogłam się po Tobie spodziewać.*

—————*Myślałem, że zdechłaś razem z ojcem!*

—————*Jak widać nie.*

Gamora powoli się odwróciła a ostrze wbiło się coraz głębiej. Z wyraźnie dostrzegalnym obrzydzeniem patrzyła mu w oczy, kiedy powoli ulatywała z nich dusza.

Żadne nie odezwało się już ani słowem. Zapadła grobowa cisza, która zwiastowała zwycięstwo Zabójczyni. Vorlog słabł, tracił coraz więcej krwi. Upadł na kolana przed najniebezpieczniejszą kobietą w galaktyce. Zrozumiał, że śmierć już po niego idzie, dyszy mu lodowatym oddechem w kark. Mógł ze spokojem przyjąć klęskę albo zdobyć się na ostatni ruch, by jeszcze ten jeden raz kogoś zabić. Zerwał się i dobył blastera, który znajdował się przy jego pasie. Wycelował niemalże na ślepo, przez mgłę, która zachodziła mu na oczy.

Strzelił.

Laserowy pocisk musnął policzek Zen-Whoberi i lekko go przysmolili. Poczula ciepło rozchodzące się po twarzy. W ostatnim momencie delikatnie i od niechcienia przechyliła głowę. Smuga energetyczna zatrzymała się na tronie i doszczętnie go zniszczyła. Kilka odłamków wystrzeliło w górę i w różne strony, nieco przy tafli wody.

—————*Gardzę takimi jak Ty.*

Wojowniczką mocno ruszyła mieczem i przekręciła go w prawo tak by ostrze rozerwało

wnętrzości ugodzonego. Ten cios sprawił, że przestał oddychać w ciągu kilku sekund. Ciało pochyliło się do tyłu i runęło bezwładnie w dół, dzięki czemu klinga bez użycia siły odcepiła się od zwłok.

Pozostało jedynie po sobie posprzątać. Gamora ustawiła współrzędne lotu statku ku najbliższej Czarnej Dziurze. Niszczyciel przestał być potrzebny i miał zakończyć swoje istnienie rozerwany na biliary atomów wraz z masą ciał poległych. To była najpiękniejsza śmierć, jaką mogła wybrać.

Udała się na swój statek i dryfując w pustce próżni kosmicznej przygotowywała współrzędne kolejnego celu. Zdążyła już zapomnieć o szkarłatnej krwi, którą z siebie zmyła. Wyczyściła broń, przebrała się i spojrziała w gwiazdy.

W nieskończonym bezkresie ujrzała świetlistą lunę. Przez chwilę była tak silna, że zdołała ją oślepić i wypełnić całe wnętrze statku. Zabójczyni przystłoniła dłonią oczy i próbowała zidentyfikować nietypowe zjawisko. Wydawało jej się znajome. Przypomniało smugę światła, która pojawiła się w czasie bitwy z jej przybranym ojcem. Coś podobnego z dzieciną łatwością doszczętnie rozwalilo jego Niszczyciela. Taką energią dysponowała istota, którą kojarzyła. Bynajmniej była w stanie mniej więcej oszacować, że wyglądem nie wyróżniała się zbyt od przeciętnego terranina.

Czy to możliwe, że obecnie źródłem oślepiającego światła jest ta sama istota, która walczyła z Thanosem? A może dysponujących taką mocą było więcej?

Energia bijąca z bliżej nieokreślonego punktu zaczęła w końcu słabnąć. Po chwili wzrok Gamory ponownie zaadaptował się do znacznie mniejszej ilości naświetlenia dzięki czemu mogła podjąć próbę zlokalizowania źródła tego zjawiska. Niestety wszystko całkowicie zniknęło, a przestrzeń kosmiczna wokół niej ponownie stała się pusta.

Być może to wyobraźnia płatała jej figle, ale to „coś” manifestowało swoją obecność zbyt intensywnie. Nie było przy niej nikogo, kto mógłby potwierdzić, że to rzeczywiście istniało. Mimo to zdecydowała się konsekwentnie uznawać za prawdziwe wszystko co widywała.

Niezidentyfikowany obiekt tak jakby całkiem niewinnie i przypadkiem przelatywał w pobliżu. Jednak zielonoskóra nie wierzyła w tego typu wybryki losu.

Przecież nic nie dzieło się bez przyczyny.

